

Majówkowe rozterki

5 maja 2023

Od kiedy ludzkość zaczęła walczyć z klimatem, ten najwyraźniej też się zbuntował i w rezultacie nic nie jest takie, jak było poprzednio, kiedy ludzkość z klimatem jakoś się dogadywała. Zimy są ciepłe, z wyjątkiem Ameryki, gdzie na złość klimatowi proklamowano globalne ocieplenie – za to wiosna nie może się przebić przez „bąble zimna”, które co i rusz napływają do nas z Arktyki. Ma to przełożenie na sytuację polityczną, bo zapowiadana od miesięcy zwycięska ofensywa na Ukrainie nie może się rozpocząć z powodu błota i w rezultacie zatwierdzone przez prezydenta Bidena ostateczne zwycięstwo nadchodzi z opóźnieniem eee – nieokreślonej długości.

Nadzieja w globalnym ociepleniu, które wreszcie powinno nadejść i błoto osuszyć, no ale wtedy znowu może podnieść się kurz, na który tak uskarżał się w przeszłości feldmarszałek Erich von Manstein. A co będzie, gdy zamiast gorącego lata rozpoczną się śloty, niczym w jesieni? Błoto może być od tego jeszcze większe, a wtedy zwycięską ofensywę trzeba będzie przełożyć na jakąś stosowniejszą porę. Jak się okazuje, biednemu wiatr zawsze w oczy, ale nie takie trudności były pokonywane dzięki fanatycznej woli zwycięstwa, które w dodatku zostało już zatwierdzone.

Wszystkie koła kręcą się tedy dla zwycięstwa, do którego pragnie dołożyć się również nasz nieszczęśliwy kraj – jak przystało na mocarstwo światowe. Oto niezależna prokuratura przejęła na własne konto z Santander Banku pieniądze rosyjskiej ambasady w Warszawie, które od początku wojny na Ukrainie zostały zablokowane pod pretekstem, że mogą być wykorzystane do wspierania terroryzmu, albo prania brudnych pieniędzy. Te zwycięską operację nazwano „zmianą formy prawnej”, co z pewnością zostanie wykorzystane przez adwokatów, broniących osoby podejrzane przed niezawisłymi sądami. Okazuje się, jak wiele racji miał Józef Stalin,

przywiązując taką wagę do językoznawstwa. „Zmiana formy prawnej” – niby drobiazg, a jak ubogaca życie! Skoro tedy sfery rządowe włączyły się do walki o zwycięstwo, to nieprzejednana opozycja nie mogła czekać bezczynnie, zwłaszcza że już tylko kilka miesięcy dzieli nas od wyborów. Toteż prezydent Warszawy, pan Trzaskowski, nakazał przeprowadzenie „egzekucji komorniczej”, to znaczy – przejęcia budynku przy ulicy Kieleckiej w Warszawie, gdzie dotychczas mieściła się szkoła dla dzieci rosyjskich dyplomatów. Rosyjski ambasador zapowiedział reakcję, ale na razie sprowadziła się ona do wezwania polskiego charge d'affaires w Moskwie do MSZ – jeśli oczywiście nie liczyć tajemniczego obiektu, który spadł na las pod Bydgoszczą, a który Judenrat „Gazety Wyborczej” zidentyfikował, jako ruską rakietę. Nasza niezwyciężona armia na razie jeszcze nie wie, co powiedzieć, a zwłaszcza – jak to się stało, że nikt niczego nie zauważył, aż dopiero przypadkowy przechodzień odkrył zagadkowe znalezisko. Podobno rakietę tę śledziły „samoloty NATO”, ale nadal nie wiemy, kto ją wystrzelił, dlaczego była bez prochu, a przede wszystkim – dlaczego spadła na las pod Bydgoszczą? W tej sprawie zabrał głos Książę-Małżonek, najwyraźniej zaniepokojony, że „obiekt” spadł akurat pod Bydgoszczą – a przecież stamtąd już nie tak daleko do Chobielina, w którym Książę-Małżonek ma swój pałacyk. Okazuje się, że nie jest bezpiecznie, chociaż z drugiej strony, skoro jest wojna, to muszą być i ofiary – a nie ma przecież takich poświęceń, których nie można by ponieść dla ostatecznego zwycięstwa i dla Polski.

Tymczasem 1 maja pan prezydent Andrzej Duda i pan premier Mateusz Morawiecki świętowali 19 rocznicę Anschlussu w ramach którego Polska, jak i pozostałe państwa Europy Środkowej, zostały przyłączone do Unii Europejskiej. Nastąpiło to, jak pamiętamy, wskutek referendum akcesyjnego w czerwcu 2003 roku, w trakcie którego Unię Europejską stręczyli Polakom nie tylko przedstawiciele obozu patriotycznego z Naczelnikiem Państwa na czele, ale również – działacze Volksdeutsche Partei z Donaldem Tuskiem. Dziesięć lat przedtem wszedł w życie traktat z

Maastricht, który w zasadniczy sposób zmienił formułę funkcjonowania Wspólnot Europejskich, odchodząc od formuły konfederacji, czyli związku państw, ku formule federacji, czyli państwa związkowego. W rezultacie, podobnie jak w efekcie ratyfikacji traktatu lizbońskiego w roku 2009, Polska z roku na rok wyzbywa się kolejnych atrybutów suwerenności. O tym, jak daleko na tej drodze zaszliśmy, świadczy fakt, że pan Telus, minister rolnictwa, w apogeum afery z ukraińskim zbożem, które zalega w polskich magazynach, odgrażał się, że napisze podanie do Komisji Europejskiej, żeby wprowadziła cła na import rolny z Ukrainy. Ponieważ takie podania napisały też inne bantustany graniczące z Ukrainą, Komisja Europejska wprawdzie nie wprowadziła ceł, ale ustanowiła embargo na ukraińskie produkty rolne, co szalenie zirytowało prezydenta Zełenskiego, któremu tamtejsi oligarchowie – właściciele latyfundiów po pół miliona i więcej hektarów, musieli w związku z tym natrzeć uszu. Żeby zatrzeć to niemiłe wrażenie, pan prezydent Duda i pan premier Morawiecki zapowiedzieli, że podczas swojej prezydencji w Unii Polska będzie forsowała zacieśnianie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi i forsowała przyjęcie do Unii Ukrainy – jeszcze nie wiadomo, czy jako odrębnego państwa, czy też – jako „Ukropolin” – jeśli wcześniej, zgodnie z postulatem sformułowanym przez „Foreign Policy”, „zleje” się ona z Polską.

Za to ugrupowania lewicowe po staremu obchodzą „Święto Pracy”, domagając się „godnej płacy”. Okazuje się, że nic się nie zmieniło od czasów międzywojennych, kiedy to w utworze „Wiosna poety proletariackiego” poeta pisał: „I znowu wiosnę widzą me klasowo nastawione oczy. Precz z rządem! Wiwat KPP – i półgodzinny dzień roboczy!” Lewica na razie domaga się dnia ośmiogodzinnego – i „ani minuty dłużej” – ale do wyborów jeszcze kilka miesięcy, więc myślę, że do października dojdziemy i do półgodzinnego dnia roboczego.

A tu zaraz już 3 maja, kiedy to w Polsce mamy święto podwójne: rocznicę konstytucji, która – jak pamiętamy – ograniczała

demokrację, no i kościelne święto Matki Boskiej, Królowej Polski. Szkoda, że to drugie jest tylko świętem kościelnym, chociaż niechęć do obchodzenia go jako święta również państwowego, jest zrozumiała. Skoro Matka Boska jest Królową Polski, to kim w takim razie jest pan prezydent Andrzej Duda? Pan premier Morawiecki mógłby ostatecznie uchodzić za Jej pierwszego ministra, ale bardzo nielojalnego, podobnie jak i nieżyjący prezydent Lech Kaczyński, który ratyfikował traktat lizboński nie tylko bez zapytania o zdanie „narodu”, którego był tylko wynajętym przedstawicielem, ale również Królowej, której królestwem tak frymarczył. Toteż nic dziwnego, że nawet wśród Przewielebnego Duchowieństwa widoczna jest tendencja, by Matkę Boską, jako Królowę Polski traktować jedynie symbolicznie, chociaż godność królewską władze Rzeczypospolitej nadały Jej lege artis, a żadna władza polska, ani zaborcza – abstrahując już od jej kompetencji w tej sprawie – nigdy tej decyzji nie uchyliła. Biorąc zaś pod uwagę dogmat o Wniebowzięciu Najświętszej Marii Panny, wyniesienie Jej do godności Królowej Polski nie dotyczyło osoby zmarłej, tylko żyjącej.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)